

JAN PAWEŁ II

### „NAUKA – WOLNA I PODDANA TYLKO PRAWDZIE”\*

Obecne spotkanie powinno być rozumiane jako znak gotowości do dialogu między nauką i Kościołem. Dzisiejszy dzień i to miejsce nadają temu spotkaniu szczególne znaczenie. Siedemset lat temu zmarł w konwencie dominikańskim niedaleko tej katedry, przy której fundacji był zapewne obecny, Albert „Niemiec”, jak nazywali go współcześni; potomni jednak dali mu jako jedynemu uczonemu przydomek „Wielki”.

Różnorodne były dziedziny działalności Alberta za jego życia: był zakonikiem i kaznodzieją, przełożonym zakonnym i biskupem, pośrednikiem pokoju w swoim mieście Kolonii. Wielkość na miarę światową osiągnął jednak jako badacz i uczonec, który ogarniał całość wiedzy swojego czasu i ukazał ją na nowo w ogromnym dziele swojego życia. Już współcześni nazywali go auctor, twórcą i pomnożycielem nauki; czasy późniejsze dały mu imię doctor universalis. Kościół powołuje się na niego, kiedy zalicza go do świętych jako swojego „Doktora” i czci w liturgii pod tym wezwaniem.

### WSPOMNIENIE ALBERTA – WIĘCEJ NIŻ PIETYZM

Nasze wspomnienie Alberta nie powinno być jednak jedynie aktem pożytecznego pietyzmu. Jest rzeczą ważniejszą uobecnić istotny sens dzieła jego życia, któremu musimy przyznać znaczenie podstawowe i trwałe. Rzućmy

---

\* Fragment przemówienia Jana Pawła II do przedstawicieli nauki i studentów wygłoszonego w katedrze w Kolonii. Tekst przemówienia przytaczamy za: *Jan Paweł II. Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, t. 3 (1980), cz. 3, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1986, s. 617-623. Tytuł pochodzi od redakcji.

krótko okiem na sytuację historyczno-duchową w czasach Alberta: jej znakiem rozpoznawczym jest rosnąca znajomość pism Arystotelesa i nauki arabskiej. Chrześcijański Zachód przeżył dotąd na nowo i rozwinął naukowo tradycję późnej starożytności chrześcijańskiej. Teraz staje przed nim całościowe i niechrześcijańskie widzenie świata, opierające się na racjonalności niereligijnej. Wielu chrześcijańskich myślicieli, także bardzo wybitnych, widziało w tym przede wszystkim niebezpieczeństwo. Czuli się zmuszeni do obrony historycznej tożsamości chrześcijańskiej tradycji; były przecież radykalne jednostki i grupy, które widziały niepokonalną sprzeczność między tą naukową racjonalnością a prawdą wiary i opowiadały się za taką „naukowością”.

#### WIARA I ROZUM NIE WYKLUCZAJĄ SIĘ WZAJEMNIE

Albert poszedł drogą pośrednią między skrajnościami. Uznano prawdziwość wiedzy opartej na rozumie; została ona przejęta, uzupełniona, skorygowana i rozwinięta w jej własnej racjonalności. Właśnie w ten sposób stała się własnością świata chrześcijańskiego. Świat chrześcijański wzbogacił przez to niezwykle swoje rozumienie rzeczywistości; nie musiał się przy tym wyrzec żadnego z istotnych elementów swojej tradycji czy też podstaw wiary. Bo między rozumem, który przez swą pochodzącą od Boga naturę jest zwrócony ku prawdzie i zdolny do jej poznania, a wiarą, która wypływa z tego samego Boskiego źródła wszelkiej prawdy, nie może być istotnego konfliktu. Wiara uznaje autonomię naturalnego rozumu. Zakłada ją, ponieważ jej przyjęcie zakłada tę wolność, która jest właściwa tylko istotom rozumnym. W ten sposób okazuje się jednocześnie, że wiara i nauka należą do odmiennych porządków poznania, które nie są do siebie nawzajem sprowadzalne. Jest jednak rzeczą jasną: rozum sam z siebie nie może objąć wszystkiego, jest ograniczony. Musi postępować naprzód poprzez wielką liczbę poszczególnych sądów, jest ujęty w wielość poszczególnych dziedzin wiedzy. Jedność świata i prawdy z ich źródłem może ujmować jedynie w określonych szczególnych postaciach wiedzy; także filozofia i teologia są jako nauki usiłowaniami ograniczonymi, są zdolne przedstawiać jedność prawdy jedynie w rozróżnianiu, a więc w otwartym uporządkowaniu.

Powtórzmy: Albert dokonuje uznania i przyswojenia wiedzy racjonalnej w uporządkowaniu, w którym uznaje ona to, co jest jej właściwe – a przy tym pozostaje w odniesieniu do ostatecznego sensu wiary jako wzoru. W ten sposób Albert urzeczywistnił statut chrześcijańskiego intelektualizmu, którego założenia powinny być uznawane także dzisiaj. Nie umniejszamy znaczenia tego osiągnięcia, jeśli jednocześnie stwierdzimy: dzieło Alberta pozostaje w swojej treści związane ze swoją epoką i w tym sensie należy do historii. Dokonana

przez niego „synteza” ma charakter egzemplaryczny i dobrze czynimy, jeśli przywołujemy jej podstawowe założenia zwracając się ku współczesnym problemom nauki, wiary i Kościoła.

Wielu dostrzega jądro tych problemów we wzajemnej relacji między Kościołem a nowoczesnym przyrodoznawstwem i odczuwa wciąż jeszcze trudność znanych konfliktów, których źródłem była ingerencja instancji kościelnych w proces postępu poznania naukowego. Kościół wspomina o tym z ubolewaniem, wiemy bowiem dzisiaj o błędach i niedostatkach takich metod. Możemy dziś powiedzieć, że zostały one przewyciężone: dzięki przekonującej sile nauki, a przede wszystkim dzięki wysiłkowi naukowej teologii, która pogłębiła zrozumienie wiary i uwolniła je od tego, co wiąże się jedynie z określoną epoką. Urząd Nauczycielski Kościoła od czasu Soboru Watykańskiego I przypominał wielokrotnie, a ostatnio najwyraźniej podczas Soboru Watykańskiego II<sup>1</sup>, te podstawowe zasady, które można odnaleźć już w dziele Alberta Wielkiego. Wyraźnie poświadczyl oddzielność porządków poznania wiary i rozumu, uznał autonomię i wolność nauk i występował w obronie wolności badań. Nie boimy się tego, co więcej, uważamy za wykluczone, aby jakaś nauka oparta na rozumnych podstawach i postępująca w sposób metodycznie poprawny doszła do stwierdzeń, które byłyby w konflikcie z prawdą wiary. Może się to stać tam jedynie, gdzie nie zostanie dostrzeżona albo zostanie zafałszowana rozdzielnosc porządków poznania.

Zrozumienie ze strony naukowców mogłoby pomóc przewyciężyć historyczne obciążenia stosunków między Kościołem a przyrodoznawstwem i umożliwić partnerski dialog, który zresztą często się już dokonuje. Nie chodzi tu jedynie o przewyciężenie przeszłości, ale o podjęcie nowych problemów, które stwarza rola nauki w całości dzisiejszej kultury.

Poznanie naukowe doprowadziło do głęboko sięgających przemian ludzkiej techniki. W następstwie tego warunki życia człowieka na tej ziemi zmieniły się w stopniu niesłychanym i znacznie się poprawiły. Postęp poznania naukowego stał się motorem ogólnego postępu kulturalnego. Techniczne przekształcanie świata wydało się wielu celem i sensem nauki. Tymczasem okazało się, że postęp cywilizacyjny nie zawsze poprawia warunki życia. Istnieją następstwa niezamierzone i nieprzewidziane, które mogą być niebezpieczne i zgubne. Wspomnę jedynie o problemie ekologicznym, który powstał na skutek postępu naukowo-technicznej industrializacji. Budzą się więc poważne wątpliwości, czy postęp w całości służy człowiekowi. Wątpliwości te zwracają się przeciwko technicznie pojmowanej nauce. Jej sens, jej celowość, jej ludzkie znaczenie stają się problematyczne.

---

<sup>1</sup> Zob. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 36.

Szczególnej wagi nabiera ta problematyka w odniesieniu do myślenia naukowego o człowieku. Tak zwane nauki antropologiczne mają istotne i dalekosiężne osiągnięcia poznawcze, jeśli chodzi o ludzkie działanie i zachowania. W kulturze naznaczonej techniką grozi im jednak niebezpieczeństwo nadużycia do manipulowania człowiekiem dla celów panowania ekonomicznego i politycznego.

Jeśli nauka będzie rzeczywiście pojmowana „technicznie”, może się stać poszukiwaniem takich metod, które prowadzą do oczekiwanych skutków technicznych. Za „osiągnięcia poznawcze” uznaje się wtedy to, co służy oczekiwanemu skutkowi. Świat otwierający się przed nauką staje się jedynie kompleksem fenomenów poddających się wpływowi, jej przedmiotem – funkcjonalne współzależności badane jedynie w perspektywie ich funkcjonalności. Taka nauka ujmuje także siebie samą jako funkcję jedynie. Myślenie o prawdziwym stanie się zbyt techniczne, a może nawet zostanie wyraźnie odrzucone. Sam rozum okaże się w końcu czystą funkcją czy też instrumentem pewnej istoty, której sens bytowy mieści się, w samym życiu możliwie, poza poznaniem i wiedzą.

Nasza kultura jest we wszystkich swoich dziedzinach przepojona nauką, działającą w znacznym stopniu funkcjonalistycznie. Dotyczy to także dziedziny wartości i norm, całości orientacji duchowej człowieka. Tu właśnie nauka natrafia na swoje granice. Mówi się o kryzysie wiarygodności nauki, nawet o kryzysie podstawowego zorientowania całej naszej kultury naukowej. W czym tkwi istota rzeczy? Sama nauka nie może dać pełnej odpowiedzi na pytanie o sens, które staje przed nami w tym kryzysie. Wypowiedzi naukowe są zawsze częściowe. Są uprawnione tylko w odniesieniu do określonych uprzednio ustaleń, są w procesie postępu i mogą w nim być korygowane i przekraczane. Przede wszystkim jednak: jak może być rezultatem ustaleń naukowych coś, co w pierwszym rzędzie potwierdza słuszność tych ustaleń i wobec tego musi być już w nich samych założone?

Żadna ze szczegółowych nauk nie może odpowiedzieć na pytanie o sens, nie może go nawet postawić w ramach swoich założeń. A przecież to pytanie o sens wymaga odpowiedzi bezwzględnej. Jeżeli zostanie nadużyte powszechne zaufanie do nauki, może się ono łatwo przerodzić we wrogość w stosunku do nauki. W próżnię, która się tu wytwarza, wnikają niespodziewanie ideologie. Poczynają sobie niekiedy tak, jakby były „naukowe”, swoją siłą przekonywania zawdzięczają jednak palącej potrzebie odpowiedzi na pytanie o sens oraz pragnieniu przemian społecznych i politycznych. Funkcjonalistyczna nauka, która odsunęła wartości i odcięła się od prawdy, może się oddać całkowicie na służbę takich ideologii, jedynie instrumentalnemu rozumowi zagraża zawsze, że nie będzie wolny. W końcu pojawiają się nowe przesady, sekciarstwo i tzw. „nowe religie”; ich powstanie łączy się z kryzysem podstawowego zorientowania kultury.

Wiara pozwala przejrzeć te błędne drogi, pozwala ich uniknąć. Ale ogólny kryzys dotyka także naukowca wierzącego. Powinien postawić sobie pytanie, w jakim duchu, w jakim zorientowaniu uprawia swoją naukę. Musi bezpośrednio albo pośrednio stanąć przed zadaniem stałego badania metod i ostatecznego celu nauki w aspekcie pytania o sens. Jesteśmy współodpowiedzialni za tę kulturę, jesteśmy zobowiązani współdziałać w przezwyciężaniu kryzysu.

W tej sytuacji Kościół nie doradza ostrożności i powściągliwości. Kościół doradza odwagę i zdecydowanie.

Nie ma powodu unikać prawdy, nie ma powodu bać się prawdy. Prawda i wszystko, co jest prawdziwe, jest wielkim dobrem, ku któremu powinniśmy się zwrócić z miłością i radością. Także nauka jest drogą ku temu, co prawdziwe; tu bowiem rozkwita rozum dany przez Boga, rozum z natury swojej nastawiony na prawdę poznania, a nie na błąd.

Musi to dotyczyć także nauki zorientowanej funkcjonalnie i technicznie. Jest uproszczeniem rozumieć poznanie jedynie jako „metodę przynoszącą oczekiwany skutek”, ale odwrotnie, jest czymś uprawnionym oceniać skutek jako legitymację poznania, z którego on płynie. Nie możemy uważać świata technicznego, który jest dziełem człowieka, za królestwo całkowicie dalekie od prawdy. Świat ten nie jest też w żadnym razie pozbawiony sensu: jest prawdą, że warunki ludzkiego życia zmieniły się w nim zdecydowanie na lepsze, a trudności, które płyną z niewłaściwych następstw cywilizacji technicznej nie wystarczą, by usprawiedliwić zapomnienie o dobrach, które przynosi ten postęp.

## NAUKA MUSI SIĘ UWIERZYTELNIĆ W SŁUŻBIE CZŁOWIEKOWI

Nie ma powodu, żebyśmy widzieli naszą kulturę naukowo-techniczną w przeciwstawieniu do świata Bożego stworzenia. Jest oczywiście rzeczą jasną, że poznanie techniczne może być wykorzystane zarówno ku dobremu, jak i ku złemu. Kto bada działanie trucizny, może swoje osiągnięcia spożytkować w leczeniu, ale także w zabijaniu. Nie może jednak być wątpliwości, w jakim kierunku mamy spoglądać, aby odróżnić to, co dobre, od tego – co złe. Wiedza techniczna nastawiona na przemienianie świata znajduje usprawiedliwienie w służbie człowiekowi i ludzkości.

Nie można powiedzieć, że postęp poszedł zbyt daleko, jak długo jeszcze wielu ludzi, a nawet całe narody żyją w warunkach poniżających i niegodnych człowieka, które mogłyby zostać polepszone z pomocą wiedzy naukowo-technicznej. Leżą jeszcze przed nami olbrzymie zadania, od których nie wolno nam się uchylać. Ich wypełnienie jest braterską posługą bliźniemu, którą jesteśmy mu tak samo winni, jak potrzebującemu aktu miłosierdzia, który zaradzi jego biedzie.

Oddajemy bliźniemu braterską posługę, kiedy rozpoznajemy w nim tę godność, która przysługuje mu jako istocie etycznej; mówimy o godności osobowej. Wiara poucza nas, że człowiek jest określony przez to, iż jest obrazem Boga; chrześcijańska tradycja dodaje do tego, że człowiek nie może – już ze względu na niego samego – być narzędziem do jakiegokolwiek celu. Dlatego osobowa godność człowieka jest tą instancją, w świetle której należy osądzać wszelkie kulturowe zastosowanie wiedzy naukowo-technicznej.

Ma to tym większe znaczenie, że sam człowiek staje się coraz bardziej przedmiotem i obiektem badań techników nauki o człowieku. Nie jest to czymś niedozwolonym samo w sobie, bo człowiek jest przecież także „naturą”. Oczywiście pojawiają się tu niebezpieczeństwa i problemy, które ze względu na globalny zasięg oddziaływań cywilizacji technicznej stawiają już dzisiaj większość narodów przed zupełnie nowymi zadaniami. Te niebezpieczeństwa i problemy są już od dawna przedmiotem międzynarodowej dyskusji. Świadczy o wielkim poczuciu odpowiedzialności współczesnej nauki fakt, że sama stawia sobie te fundamentalne pytania i stara się na nie odpowiedzieć środkami naukowymi. Nauki antropologiczne i społeczne, a także nauki humanistyczne – nie na ostatnim miejscu filozofia i teologia – stanowią wszechstronną refleksję współczesnego człowieka nad sobą samym i własną egzystencją w świecie naukowo-technicznym. Duch nowożytnej świadomości, który uskrzydla rozwój nowoczesnego przyrodoznawstwa, postawił sobie jako cel także naukowe zbadanie człowieka i jego środowiska kulturalno-społecznego. Do dziś zgromadzono na tej drodze niemożliwą prawie do objęcia ilość ustaleń, których skutki dotyczą zarówno życia społecznego, jak i prywatnego. System społeczny współczesnych państw, sposoby ochrony zdrowia i kształcenia, procesy gospodarcze, osiągnięcia kulturalne – wszystko to jest w znacznym stopniu naznaczone wpływem tych nauk. Nauka jednak nie pozbawia w ten sposób człowieka jego własnej dojrzałości. Także w kulturze technicznej człowiek musi odpowiednio do swojej godności pozostać wolny; więcej jeszcze, sens tej kultury musi stanowić: dać więcej wolności człowiekowi.

Rozpoznanie osobowej godności człowieka i jej znaczenia nie dokonuje się jedynie na płaszczyźnie wiary. Jest ono dostępne także dla rozumu naturalnego, który rozróżnia prawdę i fałsz, dobro i zło oraz uznaje wolność za podstawowy warunek ludzkiego bytowania. Wszystko to stanowi znak coraz bardziej powszechny i pocieszający; nie co innego oznacza bowiem myśl o prawach człowieka, myśl, przed którą nie mogą się uchylić nawet ci, którzy czynnie przeciwstawiają się tym prawom. Pozostaje więc nadzieja i tę nadzieję chcemy umocnić.

Mnożą się również głosy tych, którzy nie chcą pogodzić się ze stałą ograniczonością nauk i pytają o tę jedyną i całą prawdę, w której spełnia się ludzkie życie. Wydaje się, że wiedza i badania naukowe rozwijając się w nieskończo-

ność, jednocześnie niepowstrzymanie powracają do swoich źródeł. Stare pytanie o związek wzajemny wiedzy i wiary nie zostało przezwyciężone w rozwoju nowoczesnych nauk; w świecie coraz bardziej unaukowionym ukazuje się dopiero jego żywotne znaczenie.

Mówiliśmy dotąd świadomie o nauce, która stoi w służbie kultury i w ten sposób w służbie człowieka. Byłoby to jednak zbyt mało, gdybyśmy ograniczyli się do tego jedynie aspektu. Szczególnie w obliczu kryzysu musimy pamiętać o tym, że nauka nie jest jedynie służbą innym celom. Poznanie prawdy ma sens samo w sobie. Jest ono dokonaniem o charakterze ludzkim i osobowym, ludzkim dobrem wysokiej rangi. Czysta „teoria” sama jest pewną formą ludzkiej praxis, a człowiek wierzący oczekuje najwyższej praxis, jednoczącej z Bogiem na wieki; jest ona widzeniem, jest więc „teorią”.

Mówimy o „kryzysie wiary i nauki”. Tak, nauka ma wtedy sens i słuszość, kiedy uznaje się ją za zdolną do odkrywania prawdy i kiedy w prawdzie uznaje się dobro człowieka. Wtedy jest też usprawiedliwione żądanie wolności nauki; jak bowiem inaczej można osiągnąć ludzkie dobro, jeśli nie w wolności? Nauka powinna być wolna także w tym sensie, że nie będą jej w sposób istotny określały cele pośrednie, potrzeby gospodarcze czy interesy ekonomiczne. Nie znaczy to, że powinna być w sposób zasadniczy oddzielona od praxis. Żeby jednak mogła oddziaływać na praktykę, musi być najpierw określona przez prawdę, a więc otwarta ku prawdzie.

Nauka – wolna i poddana tylko prawdzie, nie da się dopasować do modelu funkcjonalistycznego, ani do żadnego innego modelu, który zawężyłby rozumienie naukowej racjonalności. Nauka musi pozostać otwarta, a także zróżnicowana; nie powinniśmy się bać utraty jednoczącej orientacji podstawowej. Jest ona dana w troistości osobowego rozumu, wolności i prawdy; w troistości, na której opiera się i w której jest zagwarantowana różnorodność konkretnych rzeczywistości.

Nie obawiam się widzieć w horyzoncie tak pojętej racjonalności także nauki wiary. Kościół życzy sobie samodzielnych badań teologicznych, oddzielonych od kościelnego Urzędu Nauczycielskiego, ale uznających jego nadrzędność we wspólnej służbie prawdzie wiary i Ludowi Bożemu. Nie można wykluczyć, że powstaną napięcia czy nowe konflikty. Nie można przecież wykluczyć tego także w stosunkach między Kościołem a naukami. Przyczyną jest skończoność naszego umysłu, którego zasięg jest ograniczony i który przy tym podlega błędowi. A przecież możemy mieć zawsze nadzieję pojednawczego przezwyciężenia trudności, skoro budujemy na zdolności tegoż rozumu do poznania prawdy.

W minionej epoce czołowi bojownicy nowożytnej nauki walczyli z Kościołem pod hasłami rozumu, wolności i postępu. Dzisiaj, w obliczu kryzysu sensu nauki, różnorodnych ograniczeń jej wolności i zwątpienia w postęp, fronty tej walki zostały odwrócone. To Kościół występuje dzisiaj w obronie:

- rozumu i nauki, przyznając jej zdolność do poznania prawdy, zdolność, która uwierzytelnia ją jako doskonałość ludzką;
- wolności nauki, dzięki której zachowuje ona swoją godność jako osobowe dobro człowieka;
- postępu w służbie ludzkości, którego potrzeba, by zabezpieczyć jej istnienie i godność.

Z tymi zadaniami Kościół i chrześcijanie stają w centrum przemian dokonujących się za naszych dni. Właściwe rozwiązanie palących pytań o sens ludzkiego bytowania, o wzorce działania jest możliwe jedynie w odnowionej łączności myślenia naukowego z poszukującą prawdy siłą wiary. Dążenie do nowego humanizmu, na którym mógłby się oprzeć rozwój ludzkości trzeciego tysiąclecia, tylko wtedy zakończy się sukcesem, kiedy poznanie naukowe złączy się w nim ponownie w sposób żywotny z prawdą, która została ludziom objawiona jako dar Boży. Rozum człowieka jest wspaniałym instrumentem poznania i kształtowania świata. Aby się jednak mogła urzeczywistnić pełnia ludzkich możliwości, wymaga on otwarcia na Słowo wiecznej Prawdy, które w Chrystusie stało się człowiekiem.

Powiedziałem na wstępie, że nasze dzisiejsze spotkanie ma być znakiem gotowości do dialogu między nauką a Kościołem. Czyż w tym, co zostało powiedziane, nie ukazało się jasno, jak bardzo pilny jest ten dialog? Obie strony powinny go kontynuować w sposób zdecydowany, uważny i stały. Potrzebujemy siebie nawzajem.

W tej katedrze są przechowywane i czczone relikwie Mędrców, którzy u progu nowej ery, która się rozpoczęła, kiedy Bóg stał się człowiekiem, wyruszyli w drogę, aby złożyć pokłon prawdziwemu Panu świata. Ci mężowie – w których zjednoczyła się wiedza ich czasów – stali się obrazem wszystkich ludzi szukających prawdy. Wiedza, którą osiąga rozum, znajduje swoje spełnienie w uwielbieniu Prawdy Bożej. Zbliżając się do tej prawdy człowiek nie traci niczego ze swej wolności, w pełnym zaufaniu oddaniu się temu Duchowi, który jest nam przyobiecany w zbawczym dziele Jezusa Chrystusa, osiąga pełnię wolności i rzeczywiście ludzkie spełnienie swojej egzystencji.

Naukowców i studentów oraz wszystkich Państwa zebranych tu dzisiaj wzywam i proszę, abyście w waszym dążeniu do naukowego poznania mieli zawsze przed oczyma ostateczny cel waszej pracy. Polecam wam przy tym przede wszystkim cnotę męstwa, która pozwoli bronić nauki w świecie wątpliwym, dalekim od prawdy i potrzebującym sensu, a także cnotę pokory, w której uznajemy skończoność naszego rozumu wobec przewyższającej go Prawdy. Są to cnoty Alberta Wielkiego.